Nr. 38. Zakopane, dnia 20. września 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedzielę tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Żakopiańska», »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

„Święto Podhala“.

Odpust w Ludźmierzu ściągał zewsząd moc narodu, bo przypadał w tym czasie, kiedy wszystko w polu rośnie, dojrzewa, nic się nie sieje, ani też nie orze, a ludzie zabijają czas ślebodny poprawianiem płotów.

Tembardziej tego lata naszło się ludu mocki, bo deszczu nima jak łońskiego roku, pogoda biała, czas przepiekny.

— Matka Boska zawczasu uprosiła u Pana Jezusa, by na Jej święto słoneczko świeciło — powiadają ludzie, wierząc święcie, jako że łońskiego roku musiała se do znaku zabaczyć, iże to odpust w Ludźmierzu przypada i nie udała się zawczasu do Synaczka Swego, aż nazajutrz, we święto... A trudno było chmury wstrzymać, jak już od Tatr szły...

— Nie dziwota! W niebie zawdy jest o czemsi myśleć... Tyle narodu biednego! Moiściewy... A przybaczyć nima kto, bo i święci nie próżnują...

— Tego lata musiał im zbaczyć święty Marcin, bo to pono jego odpust był koło Ludźmierza. I jemu sie ta czasem zwartnie raz do roku święto...

Kto zbaczył — trudno dociec, dość, że słonko dogrzewa od tygodnia blizko. Wywołało ludzi z chałup i ściągło ich na odpust. Z dalekich stron poprzychodzili — od Tater, od Orawy, od spiskie krainy — nie mają się nawet kany podzieć, bo kościół nie pomieści tyle narodu. Na polu stoją, na cmentarzu, a jeszcze im za ciasno.

Cały trawnik przedkościelny, to — jak pole obszerne, gęsto zasadzone kapustą, gdy główki się pozawięzują i, nie mając miejsca róść swobodnie, rozpierają się wzajem i gnietą. Ścisk taki, że kości trzeszczą i, zdaje się, każdy musi być spłaszczony do znaku.

Lud między murem a ścianą kościoła stoi, jak las w dolinie wązkiej pomiędzy dwiema górami, które się schodzą i przyciskają ku sobie: gałęzie kruszą się, jak dźbła, pień do pnia przystaje szczelnie, tworzy się zbita warstwa stojących drzew. Tak doznaku stoi lud pątniczy na kościelnym trawniku cmentarza. Ani drgnąć! Ani ręką ruszyć!... Najgorzej tym, co przywykli schylać się i klękać na każde zawołanie dzwonka, bo nie mogą zgiąć kolan, ile razy dzwonek się odezwie. W mniemaniu swojem grzeszą strasznie i trapią się tem srodze.

Na szczęście dla nich suma się kończyła i procesya miała wyruszyć niezadługo.

Mali chłopcy i niedorostki, których bolało, że nic nie mogą widzieć: ani procesyi, ani księży, ani odpustu, ino plecy stojących przed sobą, poczęli się wysuwać i pływać między kolanami stojących, kierując się na domysł ku najbliższym drzewom, ku lipom i kasztanom rozgałęzionym wysoko. Niejednego spotkało brzydkie słowo, niejeden ugrzązł i nie mógł się wydostać z ciżby, ale większość doparła swego.

Wnet rozłożyste drzewa poczęły się chwiać, a konary trzeszczeć niepokojąco.

Niejeden też, stojący pod kasztanem, począł cicho odmawiać: «Kto się w opiekę odda Panu swemu» z tą nieduża przemianą, że gdy przychodziło mówić: «W cieniu tych skrzydeł uleżysz bezpiecznie», każdy wołał powiedzieć wyraźniej: «W cieniu kasztanów ustoisz bezpiecznie»i był już pewnym, nie bał się wypadku. Choć się zdarzały... Paru chłopców zleciało na głowę stojących w poblizu, ino niewiadomo, czy ci mówili: «Kto się w opiekę», bo jak nie, to tych, którzy w opiekę oddali się Panu, a nie spadło im nic na głowę, spotkał oczywisty cud...

Szkoda wielka, że Ojców Jezuitów nie było na tym odpuście. Sprawdziliby «naocznie» i zapisali w księgach swoich dla większej chwały Bożej... A tak — przeszło, minęło, jak tysiące inszych cudów i nikt się o tem nie dowie...

Za murem, okalającym dookoła cmentarz, pełno było gawiedzi, ciekawszej obrazów, które handlarze porozkładali na stołach, niż odpustu.

Dopiero, jak dzwony się ozwały i śpiew potężny wybiegł poza cmentarz, wszystko poczęło biedz do furtki, wyłazić na mur, lub stermać się na drzewa, by na swoje własne oczy ujrzeć procesyę, porachować, dużo księży i narodu pójdzie.

Niedaleko stało parę smreków śmigłych i wysokich.

Jednego z nich dopadł chłopiec kilkunastoletni i począł się spinać po nim, radując się naprzód, jak to z wysoka będzie dobrze widać całuteńki odpust i wszystko. Na nieszczęście gałęzi nie było u dołu, jedna jedyna gałązka w połowie smreka, a reszta u samego wierchu... Ale on się nie zraża, dobywa wszystkich sił i, choć mu się dłonie oślizgują, pnie się gwałtem do góry... Pot mu zalewa oczy, żyły na rękach poczynają boleć, czuje, że słabnie z każdą chwilą...

— O Najświętsza Panienko! — szepce żałośliwie — żebych wylazł do hańte gałązki, tobych ci już zmówił sześć pacierzy...

Pnie się, wytęża wszystkie siły — wylazł... Siadł na gałązce, odetchnął głęboko...

— No, kie-ch już tu — mruknął pewny siebie — tobych ci głupi był sześć pacierzy gadać...

Nie domówił jeszcze — gałąź się urywa — chłopak bęc! na ziemię i leży...

— O Najświętsza Panienko! — zawołał z wyrzutem — jak sie też Ty na śpasach nie znasz! Edyć bych Ci był i siódmy dodał...

Odchodząc od tego smreka, przeklinał go w sercu i ani mógł pomyśleć, że na tym przeklętym smreku «cudownie» się objawiła podhalańska «naga dusza»... Zaiste!

Tymczasem koło kościoła procesya szła falami — lud jęczał, jak morze... Potężne chóry tysiąca organów zlały się w jedno, splynęły ze sobą — i powstał chór, podobny halnemu wiatrowi, który lasy pochyla, jak trawę na łące, gnie smreki, ścina jedle, skały przed sobą toczy i pędzi, zrywając dachy, z piekielnem wyciem na doliny, gdzie pada z jękiem na ziemię, wybucha szalonym płaczem i w obłędzie żałości strasznej — umiera...

Gdy zaczęto bić we dzwony, to ziemia dudniła i niebo dygotało jak błękitna chusta, a doliną nowotarską szedł pomruk daleki... Za każdem uderzeniem dzwonnych serc — po chwili — jękły boleśnie Tatry...

Wśród tych hymnów rozgłośnych i dzwonów i jęków płynęła rzeka ludzka cmentarzem kościelnym. Fala głów, odkrytych w słońcu, kłębiła się zwolna; zdawało się, patrząc z nieba, że to nieprzeliczone stado czarno-stręczystych owiec, zegnanych w ciasny wąwóz, tłoczy się i kłębi.

Niedaleko furtki, w zagłębieniu wązkiem cmentarnego muru stał Franek Rakoczy. Fala go wyniosła i zepchnęła na brzeg; nie miał już ochoty płynąć dalej, przywarł plecami do muru i oparł się przemocnej sile żywiołu. Ani drgnął, jak się żywa ściana ludzi o niego ocierała. Stał mocno, jak pień wysoki wierzby, wyrosłej na brzegu; rwąca woda podmuliła brzeg, zabrała ziemię, lecz pnia nie mogła ruszyć, bo korzeniami wrósł do skały i trzyma się mocno. A jak podczas powodzi rzecznej fale wynoszą na ramionach, okrytych pianą, spróchniałki wierzb i młode drzewka i ostawiają je koło pnia przy brzegu — tak z tej powodzi cmentarnej narodu wynosiły fale często zgrzybiałe niewiasty, niedorostki i dzieci, ostawiając je przy Franku w zagłębieniu wązkiem.

Wnetby go ta rzeka ludzka doznaku zamuliła... Na szczęście procesya się kończyła i chorągwie pochylały się, znikając we drzwiach kościelnych.

Franek, choć sięgał ponad głowy ludzkie, stojąc na miejscu wyższem od cmentarza, wspiął się jeszcze wyżej na palcach, by znaleźć niewiasty swoje, które

mu się straciły z przed oczu i utonęły w ciżbie. Poznałby je może po chustkach na głowie, ale tyle tych chustek mieniących się w słońcu, że nieporada odróżnić ich barw — tak wszystkie w jedną zlewają się tęczę...

Całą uwagę swoją skupił w oczach i patrzał po tem polu głów, po rozkołysanej wiatrem kwietnej łące, szukając lnu błękitem rozkwitłego: włosów lnianych, połyskujących złotem w słońcu, nakrytych chustką błękitną, bo taką miała Hanusia na głowie. Poznałby tę swoją główkę między tysiącami... Częstokroć jednak łudziły go oczy, zdawało mu się bowiem, że ją widzi, jak ją fala niesie... Wówczas wyciągał ręce, jak ten pływak, gdy się ma rzucić do wody i chciał płynąć przez ciżbę, rozbijać fale piersią — lecz po bliższem wpatrzeniu się poznawał prędko, że się myli... że to przecie nie ona... ani podobieństwa! Jak mógł o takie rude włosy posądzać Hanusię? A gdy jeszcze przypadkiem twarz płynęła pod słońce i zalśniły w niej szklane, głupie rybie oczy — to się złościł sam na siebie i martwił się wielce, że niechcęcy taką przykrość sprawił swej niewieście.

I na nowo jej szukał, wypatrywał oczy... napróżno! Fala za falą przechodziła zwolna, lud się tłoczył, rozbijał o drzwi kościelne i wpływał do wnętrza świątyni. A jej nie było widać... Reszta narodu ostała na cmentarzu. I między tymi jej niema... Gdzieby się podziała?

Począł się już niepokoić. O towarzyszkach jej nie myślał na razie. Dość miał jednej biedy z tem utrapieniem... Po co to lezie w ciżbę? Wiecznie ta natura jagnięca. Zaplątą się i szukaj i trap się człowieku...

— Wołać na głos nie wypada — juści nie wypada. A tu inaczej nie poradzi... Choćbyś i zaklął na wszystkie świętości, to nie usłyszy... Darmo! Trza czekać, aż się ta fala ludzka nareszcie przewali. Mogliby już raz skończyć te ceremonije...

Inaczej odpust wydawał mu się, gdy ona stała przy nim. Kazania wprawdzie nie dosłyszał, bo czasu nie było, ale dzwony i śpiewy i to morze ludu kołysały jego duszę, jak te fale zboża, gdy wiatr powieje od południa, gorący i parny, a na powiekach sen zacięży, dziwnie rozkoszny sen... Teraz ino wyczekiwał, rychło się ta ława ruszy, ta szeroka ława pleców i nierównych głów. I turbował się w sercu o nią...

— Bo to przecie nie śpas! Tyle narodu, jak sie zgruchnie... O Matko Ludźmierska!...

Sam nie wiedział, czy się modlić, czy kląć, czy... — A może poszły do spowiedzi? — przyszło mu na myśl i rozbawiło go serdecznie. — To najprędzej, że w konfesyonale jakim ślęczą, a ja się tu trapię i lękam nadaremno... To zawdy tak. Niewiasta, jak ci sie z przed oczu straci, to jej nigdzie nie szukaj, ino w przedsionku piekła, abo nieba. Przysięgać można, że ją tam napotkasz...

Widział w myśli jej głowę, pochyloną przed kratą i te oczka niebieskie, takie święte, że samego Pana Boga mogłyby oszukać... — «Z czego się to ma spowiadać?» — pomyśli sobie ksiądz, kiwnie palcem i zawoła ku sobie. A słysząc przewinienia, które nawet w najostrzejszym kościele za grzech nie uchodzą, jako: że dzbanek stłukła, idęcy po wodę, abo rozmaryn utopiła w lesie na potoku (bo one zawdy od tego zwykły rozpoczynać) — przerwie i, nie słuchając dalej, da jej rozgrzeszenie... A jak się zaplącze sama i spowiednik zmiarkuje cosi, że nie o ten dzbanek chodzi, ani o to mleko — wtedy zaprze się serdecznie i w skruszeniu serca swego całutką winę złoży na cię... I tak chłopcze — tyś winien, odpowiadaj sam przed Panem Bogiem, a ona się opłucze łzami i wyjdzie taka czyściuteńka, jak biała gęś z wody... O niewiasty, niewiasty! Pan Bóg już nieraz musiał pożałować i zabiadać w sercu swojem, że nie przespał godziny, kiedy stwarzał ten okpiśny naród... Wieczne utrapienie człeka i nic więcy...

Ale czuł równocześnie, że bez tego utrapienia płoneby to życie było i strasznie jednakie... — O tyle i Adamowi lżej było chodzić po tej smutnej ziemi, że mu przecie Ewa czasem przypomniała raj... No, a choć i piekło czyste zbaczyła mu niekiedy — to dla ozrywki, by nie wsze jednakowe miał wspomnienia.

(Dokończenie nastąpi).

Wł. Orkan.

Rola Zakopanego w odrodzeniu fizycznem narodu.

Rzecz wygłoszona w «Czytelni Zakopiańskiej» d. 27 sierpnia b. r.

przez

Dr. Eugeniusza Piaseckiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Nie byłby zupełnym obraz korzyści, jakie nam dać mogą Tatry dla rozwoju cielesnego młodych pokoleń, gdybyśmy zapomnieli o przecudnych jeziorach tatrzańskich. Stanowią one znakomity, a dotąd zupełnie odłogiem leżący teren dla rozwoju wioślarstwa. Trudno pojąć, dlaczego ta zdrowa i jędrna gałąź turystyki wodnej tak mało wogóle przyjmuje się u nas, dlaczego zaledwie Warszawa i potro-

sze Kraków wydają dzielnych wioślarzy. Ubóstwo naszego kraju w znaczniejsze rzeki nie usprawiedliwia tego zjawiska. Wszak studenci z Oxfordu i Cambridge wprawiają się we wiosłowaniu na rzeczkach, które ledwo dozwolą dwom łódkom minąć się; rezultatem zaś tych ćwiczeń są słynne regaty na Tamizie, pasyonujące całą Anglię.

I mają czem szczycić się synowie Albionu. Rozwój wioślarstwa — to świadectwo rozkwitu prawdziwie męskiej siły i wytrwałości. Cytowany już powyżej Dr. F. Lagrange uważa wioślarstwo za ćwiczenie najwszechstronniejsze *(exercice le plus complet)* ciała. Gdy turystyka piesza i kolarstwo zatrudniają przeważnie mięśnie nóg, wiosłowanie, zwłaszcza w t. z. *skiff'ach* z ruchomą ławeczką, wprawia w ruch prawie wszystkie mięśnie ustroju.

Że nasze Morskie Oko lub Czarny Staw powinnyby być dla wioślarzy bardziej ponętne, niż rzeczułki, które wystarczają angielskim studentom; że prócz przestrzeni do swobodnego pobujania dalyby ich płucom powietrze tatrzańskie, a oczom czary otaczających je turni — nad tem rozwodzić się nie trzeba. Wstyd nam, że dotąd tylko przedpotopowe tratwy kołyszą się na tych kryształowych wodach, gdy o miedzę, na Szczyrbskiem Jeziorze, żwawo ścigają się łódki...

Ale spieszno nam po tych żalach przejść w dziedzinę, gdzie mamy do zanotowania same *plus'y*. Chcę mówić o bardzo szybkim rozwoju, jakiego doznała w ostatnich latach w Zakopanem jedna z najlepszych gier angielskich: *lawn-tennis*. Blizko dwadzieścia boisk tennisowych — to na Zakopane istotnie sporo; i jeśli można wierzyć, że rozwój ten jest kaprysem mody, wypadałoby żywić nadzieję, że «perła Tatr» stanie się prawdziwym rozsadnikiem tej zabawy.

A jest to zabawa bardzo godna rozpowszechnienia. «Doza» — *passer le mot* ruchu jest tu łagodna i dla tego gra ta jest odpowiednią dla płci obojej, dla wieku dziecięcego, męskiego i starczego — i dla wątłych, również jak silnych organizmów. Prócz ruchu w postaci biegu, który wpływa na oddech i krążenie krwi, podobnie jak chód pod górę lub jazda na kole, daje nam tennis ciągłą sposobność do nachylania kręgosłupa na wszystkie strony, co wzmacnia mięśnie grzbietu i zawczasu zapobiega tworzeniu się zboczeń stosu kręgowego. Prócz tego częste energiczne nachylenia i zwroty tułowia stanowią znakomitą, a tak pożądaną gimnastykę mięśni brzusznych, ważną u wszystkich dla sprawy trawienia, podwójnie zaś cenną dla przyszłych matek.

Ma przytem tennis wszelkie warunki po temu, aby się stać najpopularniejszą grą sportową. Gdzie znajdzie się przestrzeń mała, bo 24 m. długości a 8 m. szerokości, oraz dwóch ludzi chętnych do gry, tam tennis może już oddawać swe usługi. To też z radością spoglądać możemy na te zastępy młodzi, które korzystając z swobody wakacyjnej, wprawiają się tu w tej grze, aby ją z sobą zanieść w strony rodzinne.

Po tym jasnym punkcie musimy uzupełnić rejestr naszych niedostatków, a nawet grzechów hygienicznych. Jest pewna forma ruchu, dyktowana naturalnym instynktem, i co za tem idzie, zgodna w istocie swej z prawami hygieny. Jest nią t a n i e c, o którym wspomnę, ponieważ stanowi on główne ćwiczenie ciała, któremu z zapałem oddaje sie znaczna część młodzi płci obojej u stóp Tatr. Że jednak hygienista musi tę miłą rozrywkę chcąc nie chcąc wpisać raczej do czarnej, niż do złotej księgi, winna temu nie sama postać ruchu, ale urągające prawom przyrody *milieu,* w jakie przeniosła zabawy taneczne zwyrodniała cywilizacya wielkomiejska.

Fizyologia uczy, że człowiek w szybkim ruchu potrzebuje 28 razy więcej powietrza, niż w spoczynku, a dalej, że jedną z największych korzyści z ćwiczeń cielesnych jest nasycanie się ustroju tlenem. Tańcząc w przestrzeni zamkniętej, nietylko pozbawiamy się tej korzyści, nietylko nie wprowadzamy koniecznej ilości tlenu, ale jeszcze zatruwamy się miazmatami, wydzielanymi we wzmożonej ilości z płuc naszych i towarzyszy zabawy. Co więcej, tańcząc w nocy, szkodzimy sobie bezsennością, a nieraz psujemy do reszty powietrze oświetleniem naftowem lub gazowem.

Przypatrzmy się teraz samej istocie tańca i zanalizujmy ją fizyologicznie. Okaże się, że nie jest on niczem innem, jak upiększoną, ozdobną postawą chodu i biegu, tych ruchów naturalnych, których dobroczynny wpływ na ustrój nasz już rozpatrzyliśmy. Zmieńmy tylko środowisko co do czasu i przestrzeni: tańczmy w dzień i na wolnem powietrzu, a ze szkodliwego ekscesu uczynimy zdrową a miłą rozrywkę.

To też choć przeczuwam ironiczne uśmiechy i zdaję sobie sprawę z przeszkód, jakie stawia konserwatyzm płci w tym wypadku rozstrzygającej i... interes tych kandydatek hymenu, które j u ż potrzebują sztucznego oświetlenia i odurzającej atmosfery — jednak ośmielam się twierdzić, że czas już u nas rozpocząć agitacyę za t a ń c e m n a w o l n e m p o w i e t r z u i że Zakopane powinno przewodzić temu ruchowi, jako stacya klimatyczna, pełna lekarzy i pacyentów...

Trudności techniczne nie są takie wielkie, jakby się zdawało. Woskowaną posadzkę zastąpić może do-

skonale dobrze zniwelowane i ubite boisko, pokryte gęstą a krótko strzyżoną murawą, w rodzaju tych, które zakładają w Anglii dla cricket'a. Murawa także dałaby się z łatwością otrzymać w klimacie górskim, a łączyłaby ślizkość posadzki z miękkością aksamitu. Zamiast uprzykrzonych już «coriandoli» i koszów szczęścia, spoglądałoby wtedy słońce z nad Giewontu na dziarskiego mazura na murawie parków zakopiańskich. Ale to muzyka przyszłości. (C. d. n.).

Pod adresem Tow. Upiększania Zakopanego.

Towarzystwo Upiększania Zakopanego wzięło sobie za cel propagowanie stylu zakopiańskiego i zachęcanie do wznoszenia domów zgodnie z jego wymaganiami, jakoteż zdobienia ich wnętrzy w tenże sam sposób. Nic nad to słuszniejszego, bo tylko umiejętnie zorganizowana i systematyczna działalność może wywalczyć stylowi naszemu to stanowisko, jakie mu się w architekturze i zdobnictwie niewątpliwie należy.

Chcąc atoli wyjść ze sfery amatorstwa i sprawę całą ogólowi uprzystępnić, należy koniecznie uczynić to, co w podobnych razach czyni z ogromnem powodzeniem zagranica, to jest wytworzyć szereg wzorów i modeli zawsze i dla każdego przystępnych, dających się zawsze bez żadnego trudu specyalnego przerysowywać i kopiować. Innemi słowy należy stworzyć zakopiańskie muzeum przemysłu artystycznego, co nie przyjdzie z trudnością wobec faktu, że mamy już Muzeum im. Chalubińskiego, które chętnie zapewne wyznaczy jakiś kącik na proponowany dział przemysłu artystycznego, nad którym obejmie opiekę pod warunkiem jak najłatwiejszego uprzystępnienia go. W ten sposób ważna choć nie istotna sprawa lokalu byłaby bodaj pomyślnie załatwiona.

Zdobycie projektów rysunkowych zależy oczywiście od St. Witkiewicza, tego wskrzesiciela stylu zakopiańskiego i niestrudzonego pracownika około jego pomyślnego rozwoju. Z pod ręki St. Witkiewicza jedynie mogą wyjść wzory typowych domów i will, wreszcie mebli od najprostszych zacząwszy a na najwytworniejszych skończywszy, następnie pod kierunkiem i nadzorem tegoż samego St. Witkiewicza powinny być wykonane według wzorów rysunkowych modele przez najzdolniejszych cieśli i rzeźbiarzy zakopiańskich, poczem i pierwsze i drugie należy umieścić w muzeum im. Chałubińskiego, ochrzciwszy to wszystko nazwą zbioru im. St. Witkiewicza.

Od samego p. Witkiewicza wiem np., że co się tycze mebli, to wytworzono już jeden garnitur do pokoju jadalnego, sypialni i gabinetu.

Teraz więc trzebaby koniecznie uzupełnić ten garnitur meblami do salonu, a potem postarać się jeszcze o jeden lub o dwa typowe garnitury, aby wprowadzić większą rozmaitość, nie zależy bowiem na tem, aby wszyscy mieli meble zakopiańskie jednym gustem robione. Chcąc obudzić szersze zainteresowanie się, trzeba koniecznie umożliwić wybór i dać sposobność zaspokojenia różnych smaków.

Meble są w tym czasie rzeczą najważniejszą, ale do nich ograniczyć się nie należy. Dlaczegoż bowiem mielibyśmy zaniechać wewnętrzne ozdobienie domów i pokojów także według stylu zakopiańskiego? Tutaj zaś oprócz sufitów i ścian oraz kominków trzeba wziąć pod rozwagę cały dział, że tak powiem, galanteryjny i to nie tylko w drzewie ale i w samych materyałach, do wyrabiania ozdobnych przedmiotów służących. Styl zakopiański możemy stosować w keramice (piece, wazy, urny, serwisy), w jubilerstwie, wyrobach bronzowych, szklanych, w tkaninach, słowem we wszystkiem bez wyjątku, co współczesny przemysł wyrabia. W stylu zakopiańskim mamy źródło niezmiernie oryginalnego i pięknego przemysłu artystycznego, który jako polski po całej ziemi niebawem zasłynąć może. Trzeba mu jeno zachęty zorganizowanej i systematycznej, bo bez tego nie wyjdzie ze sfery amatorstwa lub co gorsza popadnie w obce ręce i przyniesie korzyść obcym kapitałom.

Dalszą ale też konieczną rzeczą będzie wydanie reprodukcyi tych wszystkich wzorów i modeli jako albumu stylu zakopiańskiego z odpowiednim tekstem objaśniającym, do czego znowu jedynym powołanym człowiekiem jest St. Witkiewicz tak, że w tym razie zadaniem Tow. Up. Zak. jest zorganizowanie przedsiębiorstwa i zyskanie funduszów. Nie można wątpić, że Wydział krajowy udzieliłby subwencyi na stworzenie takiego muzeum, którego istnienie podniosłoby znacznie wartość szkoły przemysłu drzewnego, będąc dalszym ciągiem wykształcenia i pomocy.

Przy odpowiedniem zakrzątaniu się ze strony Tow. Up. Zak., przy pomocy St. Witkiewicza, której można być pewnym, i przy poparciu Wydziału krajowego muzeum przemysłu artystycznego dałoby się bodaj stworzyć w ciągu jednego roku, powiedzmy lat dwóch, przynosząc społeczeństwu ogromne korzyści moralne i materyalne. Zatem weźmy się co najszybciej do dzieła!

Wojciech Szukiewicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Jesień rozpościera zwolna złote skrzydła swoje nad doliną naszą. Na ciemnozielonem tle świerków występują już tu i owdzie rdzawe plamy pożółkłych drzew liściastych i brudna rdza wyziera z łąk skoszonych, żółcieją smutnie puste rżyska pól. Jesień nasza, ta «polska wiosna» przyszła do nas na początku ubiegłego tygodnia z jęczącym podmuchem zachodniego wiatru, chmurna, mglista, beznadziejna. Wkrótce jednak zrzuciła łzawą mglistą zasłonę i zajaśniała cichym łagodnym uśmiechem złotego słońca. Pod jego tchnieniem znikł śnieg, co szczyty gór ubielił, a z nocnej rosy mroźnej powstają mgły sinawe i delikatną przeźroczystą zasłoną otulają góry. W powietrzu zawisła głęboka najlżejszem tchnieniem niezmącona cisza, jakby zapowiedź snu zimowego. Na bladem niebie czasem tylko ukaże się obłok jakiś nieśmiały, leniwie wydłużony, zresztą nic nie mąci czystej pogody, nic nie przerywa cichej zadumy jesieni.

Ofiara wypadku nieszczęśliwego, p. Dębska, ma się już znacznie lepiej. Stan jest jeszcze bardzo poważny, nadzieja jednak zupełnego wyzdrowienia powoli ale stopniowo wzrasta. Chora znajduje się ciągle w szpitalu klimatycznym pod troskliwą opieką lekarzy.

Winniśmy sprostować niektóre niedokładności, jakie z powodu bałamutnych opowieści wkradły się do zawiadomienia o wypadku, podanego w poprzednim numerze *Przeglądu.* Wypadek zdarzył się mianowicie nie podczas wchodzenia na Giewont, ale przy schodzeniu, które jak wiadomo, trudniejszem jest nieraz znacznie, niż wchodzenie. Następnie, opóźnienie znoszenia wynikło nie wskutek wyczekiwań świtu, ale dla tego, iż sprowadzona na razie przez Józefa Sieczkę pomoc w osobie jednego górala Jędrzeja Kasprusia Stocha okazała się niedostateczną, wobec czego Sieczka pobiegł powtórnie do Zakopanego i sprowadził trzeciego górala Kubę Wawrytkę Krzeptowskiego. Wtedy dopiero we czterech, trzej górale i brat p. D., z trudem wielkim, niezmiernym wysiłkiem i z narażeniem życia, dzięki tylko zręczności górali, a szczególniej sile i dzielności Wawrytki, znieśli bezwładną zupełnie, bo nieprzytomną, a dobrej tuszy pannę D. ze skalistych urwisk Giewontu do doliny Strążyskiej i dalej niósł ją głównie Wawrytko na plecach przeszło trzy kilometry drogi aż do Kasprusiów, skąd dopiero przewieziono wózkiem ciągle omdlałą do mieszkania na Bystre. Pełne poświęcenia, dzielne zachowanie się górali przy spełnianiu tego trudnego obowiązku zasługuje na gorące uznanie.

Pociągi spacerowe przed i poświąteczne przestały już kursować na kolei Podhalskiej; ostatni odszedł w ubiegłą niedzielę. Pociągi t. zw. nocne, to jest zmuszające do czterogodzinnego przesiadywania nocą w Chabówce, podług zapowiedzi miały kursować tylko do 1-go października, istnieje jednak wszelkie prawdopodobieństwo, iż dyrekcya kolejowa uznając istotną konieczność, zatrzyma je i nadal. Utrzymanie tych pociągów rzeczywiście jest nieodzowną koniecznością, ale nieodzowną jest również zmiana ich rozkładu jazdy. Należyte uregulowanie rozkładu jest może w danej chwili trudnem ze względu na kombinacyę z innemi kolejami, możliwą jest jednak zupełnie zmiana rozkładu jazdy tych pociągów na samej kolei Podhalskiej. Żadna bowiem kombinacya połączenia nie przeszkadza, aby pociąg do Zakopanego wychodził z Chabówki przeszło o godzinę wcześniej z rana, a z Zakopanego do Chabówki odchodził z górą o dwie godziny później wieczorem. Wzgląd, że takie przesunięcie godzin odjazdu pociągów wywoła konieczność drobnego pomnożenia służby kolejowej, nie powinien odegrywać żadnej roli. Upatrywanie bowiem korzyści w tego rodzaju oszczędnościach jest tylko dowodem bardzo pierwotnego pojmowania rzeczy. Nie mówimy już nic o obowiązkach względem ogółu, którego interesów dyrekcya nie powinna tracić z oczu nawet w najgorliwszym pościgu za zyskami dla akcyonaryuszów.

Z. P. Z. Na ostatniem Ogólnem Zgromadzeniu *Związku Przyjaciół Zakopanego* zapadła między innemi uchwała, aby posiedzenia Wydziału Związku odbywały się peryodycznie w stałych z góry określonych terminach, a to w celu ułatwienia członkom Związku uczestniczenia w tych posiedzeniach i współdziałania z Wydziałem. Stały termin posiedzeń zostanie ustanowiony na najbliższem posiedzeniu Wydziału i będzie podany do wiadomości członków za pośrednictwem *Przeglądu.* W *Przeglądzie* również, jako w organie Z. P. Z., ogłaszane będą w danym razie terminy nadzwyczajnych posiedzeń Wydziału.

Stowarzyszenie budowy ludowych domów zdrowia, o zawiązaniu którego donosiliśmy w nr. 29 *Przeglądu,* zostało zatwierdzonem przez władze, w tych dniach właśnie nadeszły zatwierdzone przez Namiestnictwo statuty. W przyszłym zapewne tygodniu zwołanem zostanie pierwsze walne zgromadzenie w celu ukonstytuowania się stowarzyszenia.

Sądzimy, że pierwszy ten u nas ważny krok w walce ze strasznym wrogiem ludzkości — gru-

źlicą na polu najsilniejszego jej rozwoju, bo wśród warstw ubogich, znajdzie szerokie uznanie i gorące poparcie wśród całego ogółu, który nie może dłużej pozostawać obojętnym wobec jednej z najcięższych klęsk społecznych. Przypominamy więc, iż każdy może bardzo łatwo przyczynić się do wytworzenia drobnego wprawdzie, ale niezbędnego oręża dla tej walki, która rozpocząć się powinna na całej linii, na przystąpienie bowiem do Stowarzyszenia budowy ludowych domów zdrowia wystarczy drobna składka 10 kor. rocznie, jaką opłacają członkowie wspierający. Członkowie zwyczajni płacą 20 kor. rocznie, a założyciele 1000 kor. jednorazowo, lub po 200 kor. co pół roku.

Odczyty, czyli jak afisz zapowiadał «Wieczorek literacki z łaskawym współudziałem p. K. Tetmajera i p. Wl. Orkana», odbył się w ubiegłą sobotę w Czytelni Zakopiańskiej, przy szczelnie wypełnionej publicznością salce Czytelni. P. Wl. Orkan przeczytał dwa rozdziały z dużej powieści, nad którą obecnie pracuje. Jeden z tych rozdziałów pod tytułem «Święto Podhala» drukujemy w dzisiejszym *Przeglądzie*. Czytelnicy więc będą mogli sami ocenić wartość tego opisu, który, będąc małym wyjątkiem tylko, daje jednak pojęcie o całości dźwięczącą w niem silnie prostą a żywą i piękną poezyą ludową.

«Łaskawy współudział» p. Tetmajera dał powód do niezadowolenia, a nawet głośnego potępienia komitetu urządzającego wieczorek za wprowadzenie w błąd publiczności. Oświadczenie, jakie komitet złożył na wstępie, iż p. Tetmajer nie przybył z powodu nagłego bólu gardła, przyjęto z niedowierzaniem, które utwierdzić się jeszcze mogło tem, iż p. W. Szukiewicz przeczytał w zastępstwie nadesłany w ostatniej chwili znany utwór p. Tetmajera «Dusza ludzka» drukowany przed laty w Kuryerze Warszawskim. Większość pozostawała w przekonaniu, iż komitet użył nazwiska p. Tetmajera dla zwabienia niem tylko publiczności. Upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, iż umieszczenie nazwiska p. Tetmajera w zapowiedziach stało się na skutek wyraźnego przyrzeczenia współudziału, od którego p. Tetmajer usunął się dopiero w parę godzin przed odczytem nadsyłając natomiast ową znaną «Duszę ludzką». Komitet więc, jeżeli zawinił, to chyba tylko nierozważnem traktowaniem na seryo przyrzeczeń rzucanych widocznie jako odczepne, bez zamiaru dotrzymania. Główną jednak winę przypisać sobie powinna sama publiczność, boć to ona stawia na piedestale ludzi, którym się zdaje, że stamtąd mają prawo patrzeć z góry... na wszystko.

Na grobie matki.

O krzyż dębowy oparłem me czoło
I dłonią suche przysłoniłem oczy...
Widzę... gościniec co biegnie przez sioło
I mknie po białej, śnieżystej roztoczy
W dal — aż ku wieżom, nad któremi koło
Wiruje kawek... środkiem kondukt kroczy...
Pochodnie... śpiewy... śniegu drobne płatki
Padają zwolna... To pogrzeb mej matki.

Cmentarz... kadzielnie dymią myrrą, nardem...
Między mogiły idę ścieżką krętą
Tam, gdzie grabarze brutalnym oskardem
Zmarzniętą ziemię otworzyli świętą...
Widzę jak leżysz matko w łożu twardem,
I jak na ciebie grudkami sypnięto —
Lecz jam nie cisnął w ciebie twardym graniem,
To mi się zdało z prochów urąganiem!...

Po wieloletniej na świecie poterce
Przychodzę do cię, syn — dłużnik twój, mamo,
I w grób twój rzucam krwawą grudkę: serce...
To samo serce. O, nie! nie to samo...
Wiń los i życie serc ludzkich morderce,
Że w piersi mojej ono kiru plamą
I że gdy dzisiaj odnoszę je tobie
Widzisz w niem pustkę — jak u siebie w grobie...

Oddaję ci je o matko z powrotem,
Bo co mi po niem!... gdy ciebie nie stało,
Kto mi je znowu opromieni złotem,
Kto jemu nową da sukienkę białą!?...
Zabierz to serce brudne życia błotem,
Lepiej mu będzie w twojej matko trumnie,
Niż tu na świecie w piersi mojej, u mnie...

Weź je! niech tutaj dłużej się nie wala
Deptane nieraz jak sprzęt niepotrzebny!...
Od świata zdala i od ludzi zdala,
Niech tu spoczywa — słowik śpiew pogrzebny
Niechaj mu nuci — — a ja... ja Baala
Na jego miejsce posążek postawię
I będę — wierzyć chcę — szczęśliwym prawie...

Ignacy Pelikańczyk Rychter.

Lista gości w Zakopanem

od 11-go do 17-go września b. r.

Kuntze Marya z synem	—	Z. dr. Chwistka
Dr. Piórko Adam	Siersza	Staszeczkówka
Wonko Emil	Kraków	»
Olszewski M.	Śląsk austr.	»
Mirocki Jan	» »	»
Demianowski Stanisław	Kraków	»
Patkaniowski Michał	»	»
Buczkowski Adolf z synem		»
Czerny-Szwarcenberg Józef	Nowy Sącz	»
Korndörfer Erich	Czechy	»
Ks. Kania Franciszek	Kraków	»
Rivoli Józef	Ks. Poznańskie	»
Łuczycki Juliusz	Kr. Polskie	Nowotarska 8
Gralewski Antoni z rodz.	Wieliczka	Kościeliska 30
Przewłocki Franciszek z córką	Litwa	Stara Polana 17
Szeliga Witold	—	» »
Podczaski Konrad	—	» »
Skarszewski Stanisław	Kraków	» »
Wyczółkowski Leon	»	»Libeltówka»
Żukowicz Mikołaj i Olga	Warszawa	»Murań«
Dr. Żołędziowski	Dąbrowa	»Jordanówka«
Pirhena Juliusz	Lwów	Hotel Kuliga
Kalep Ina	—	» »
Scholz Józef	Wiedeń	» »
Mieuzil Hugo	Cieszyn	» »
Razl Leopold	»	» »
Scholz Joz. M. z synem	»	» »
Mann Henryk	Wrocław	» »
Kotiers Wilhelm i Halina	Kraków	» »
Atlass I.	Cieszyn	» »
Jarociński Kazimierz z żoną	Kr. Polskie	»Skoczyska«
Sienicka Helena	Warszawa	Krupówki 63
Trojanowska Emilia	»	»
Ks. Sękiewicz Feliks	Rudnik	Klemensówka
Zakrzeńska Janina	Kraków	»
Hr. Dzieduszycka Aleks.	Izydorówka	Z. dr. Chramca
Buszczyńska Jadwiga z rodz.	Podole	Nowotarska 23
Orlowska	»	»
Hr. Rostworowska Jadwiga	Kraków	»Liliana«
Wilman Karol	Petersburg	»Świetlana«
Towarnicki Sas Henryk	Lwów	Rynek 1
Okoński Jan	»	»
Doliński Władysław	Kijów	Z. dr. Chramca
Zacharzewski Edward	Wilno	» » »
Olszewski Stanisław z żoną	Tarnów	» » »
Łucki Michał	Łuka	» » »
Szumska Marya	Litwa	»Dworek«
Kwaśniewska Emilia	Biała	Krupówki 36
Szaniawska Stan. z siostrzen.	Kr. Polskie	»Zagórze«
Stalkowska Jadwiga i Marya	» »	»
Borzuchowski Leliwa Wacław	» »	»
Jarecki Władysław	Warszawa	»Obrochtówka«
Jasiuk Jan	Tarnów	Kościeliska 161
Ostrowski Ryszard	Kijów	»
Stein Artur z żoną	Kraków	Z. dr. Hawranka
Relich Konstanty	Warszawa	Staszeczkówka
Mościcki Konrad z żoną	Kraków	»
Skorupski Konrad	Warszawa	»
Ks. Czartoryski Zygm. z rodz.	Ks. Poznańskie	Jagiellońska 34
Grosse Juliusz	Kraków	Kościelna 101
Łempicki Kazimierz	Kr. Polskie	Gładkie 841
Żmigrodzki Lucyan z rodz.	Gub. Kijowska	»Jordanówka«
Dyakowski Bohdan z rodz.	Warszawa	Ogrodowa 3
Jeleński Edward z rodz.	Litwa	»
Wosiński Henryk	Kr. Polskie	»
Ks. Fierek Felicyan	Kalwarya	Hotel Kuliga
Modelski Jan H. z rodz.	»	» »
Henkel Aleksander z żoną	Warszawa	» »
Gabański Ludwik	Nowy Sącz	» »
Szyszyłowiczowa z synem	Lwów	Jagiellońska 64
Ks. Żeliwski Józef	Trzebinia	Probostwo
Nowicka Katarzyna z wnuczką	Kr. Polskie	Ogrodowa 4
Malachowski Władysław	Warszawa	Kościeliska 45
Korzelski Zygmunt	»	» 49
Starczewski Józef z rodz.	»	»Marya«
Domaradzki Adam	Wołyń	»Dworek«
Prokesch Julian	Gliniany	»Polonia«
Kapiszewski Tadeusz	Kobelnica	Hotel Kuliga
Dwulit Karol z żoną	Stanisławów	» »
Dmochowski Ludomir	Kr. Polskie	» »
Dr. Boroky Dezydery	Görbersdorf	» »
Zakrzewski Mieczysław z żoną	Linowiec	»Świetlana«
Girtler Paulina z synem	Kraków	Łukaszówka 3
Ks. Hortyński, ks. Czencz, ks. Pawelski i ks. Morawski T. J.	»	U OO. Jezuitów
Ks. Adamski J. i ks. Sygański J. T. J.	Lwów	» » »
Ks. Jakubiński M. i ks. Gruszczyński T. J.	Chyrów	» » »
Drzewiecka Marya	Warszawa	»Liliana«
Kapiszewski Tadeusz	Kobelnica	»
Czachowska Stefania	Łódź	»Obrochtówka«
Szlenkerówna Teresa	Warszawa	»Skoczyska«
Curry Sara	»	»
Świeżawski Wacław z rodz.	»	»
Obertyński Medard	Brzeżany	Ogrodowa 4
Rybicka Aniela	Kraków	Stara Polana 32
Syroczyńska Wanda	»	» »
Strażyńska Marya	»	» »
Jeleński Stefan	Warszawa	» » 17
Grudziński Aleksander	Petersburg	Hotel Kuliga
Wondrausch Jakób i Marya	Lwów	» »
Ks. biskup Jaczewski Fr.	Lublin	Staszeczkówka
Ks. Czarnecki Wład.	»	»

Razem osób 156. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7363 osób.

Rozkład jazdy pociągów.

popoł.	rano				rano	wiecz.
4.25	7.00	przych.	Zakopane	odchodzi	9.25	7.20
3.32	5.48	»	Nowy Targ	»	10.24	8.48
2.32	4.10	odchodzi	Chabówka	przych.	11.27	10.20
2.27	12.09	przych.	Chabówka	odchodzi	11.33	2.30
10.20	7.33	odchodzi	Kraków	przych.	3.35	6.40
rano	wiecz.				popoł.	rano

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popoludniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popolud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę.



Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.